

## BARBARA GRACKA

ur. 1926; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, Żydzi, dzielnica żydowska, wygląd Żydów, handel, sklepy, sklepy żydowskie, ulica Browarna, olejarnie, makuch, święta żydowskie, Kuczki, szabat, stosunki polsko-żydowskie, sklep obuwniczy Cukiermana, makagigi, sodówki, żydowscy koledzy

### Żydzi w przedwojennych Puławach

Mieli swoją dzielnicę, mieli bożnicę tak wewnątrz tam na górze gdzieś. Bożnica była i tam były domki żydowskie, ale ja tam nie chodziłam tak. Chyba jakieś drewniane domy były. Śmierdziało bardzo, przecież to nie było skanalizowane. Byli szewcy, byli krawcy – Żydzi. Mieli swoje sklepy, mieli sklepy takie odzieżowe, tutaj na górze to chyba i ze szkłem jakiś sklep był, mieli małe sklepiki. Jak jest ta szkoła odzieżówka, co tam ma internat, to tutaj była na rogu [PSS Społem] Pomoc, no to też tam było parę takich małych sklepików żydowskich. No to oni wszystkim handlowali – bibułkami, mieli i spożywcze rzeczy, i śledzie. Na rogu Zielonej była taka Haba, ona też miała sklep spożywczy, to u niej pamiętam w słoju śledzie marynowane. Jak się wchodziło, to tam taką piwnicę miała, ona tam miała i ziemniaki, i warzywa jakieś, to można było tam kupić, ale tak to przeważnie każdy na zimę gromadził sam, kupował sobie na rynku, miał piwnicę i już trzymał to. Róg Zielonej, tu naprzeciwko, jak teraz te światła są, jak jest szkoła odzieżówka, to tutaj właśnie stał dom, tutaj tacy Gawdzikowie mieszkali, oni mieli masarnię, to byli Polacy i pamiętam, że na rogu właśnie był sklepik tej Haby. Vis à vis jednostki.

Każdy [Żyd] nosił myckę taką i najczęściej to nosili takie, ja wiem, jak płaszcze takie coś czarne, chałaty takie. A Żydówki, no to jak Żydówki, one się ubierały tak, jak takie starsze kobiety przeważnie. Bo te młode, no to eleganckie były Żydówki, bardzo eleganckie. Ja tak tych młodych to nie pamiętam Żydów.

Jak Kołłątaja [jest] i tutaj w dół, do Browarnej po jednej i po drugiej stronie sporo Żydów mieszkało. Tu od kościółka w dół, tam w stronę mostu, Browarnej, to były chyba ze trzy olejarnie żydowskie. Wiem, że pachniało tym olejem i zawsze można było kupić makuch, przyjeżdżali ze wsi i kupowali ten makuch chyba przeważnie dla cieląt. To były wytłoczyny z Inu albo z rzepaku. Takie tablice były grube albo takie

okrągłe, takie koła, zbite wszystko, tak sprasowane.

Na Browarnej, na rogu, zaraz za bramą była elektrownia miejska. Po elektrowni miejskiej był taki – może to nawet i stoi – długi dom, tam było RKU przed wojną i tam do wojska chłopcy [się stawiali], była komisja, tam to się mieściło. I za tym, tam teraz jest zabudowa, naprzeciw ogrodu, ogród kwiatowy był instytucki i tam z tyłu stały mury browaru. Wielki browar musiał być. Za tym browarem, nisko, płynęła odnoga, Łacha [Wiślana była], tam były też drewniane zabudowania i tam pełno żydostwa mieszkało. Co oni robili, czym oni się tam zajmowali, ja nie mam pojęcia. Ale tam mieszkali Żydzi. Widziałam, bo tam mieszkała moja babka, na Browarnej. Tam taki domek wysoko chyba jeszcze jest, to tam mieszkała taka pani Duszyńska, właścicielka tej posesji, no i moi dziadkowie tam mieszkali też. Mojej matki rodzice. Tam na tej Browarnej to był dom, tam Żydzi mieszkali, tam mieszkał rabin i oni na święto, [które] Kuczkami nazywali, takie szalasy robili – na balkonie był zrobiony szalasa taki z gałęzi, a co oni tam robili, ja nie wiem. Tylko się mówiło, że [to] kuczki, to tak jak dzieci mówiły. Na tej właśnie posesji pani Duszyńskiej też mieszkały dwie rodziny żydowskie. Jak oni macę jedli, to Żydówka częstowała nas tam, te dzieci z podwórka, zawsze nas obdarowywała tymi plackami z macy. To to pamiętam. Jak piątek [był], to widziało się, że zawsze gdzieś tam jakaś ryba stała opłukana na takim koszyczku, później oni chyba to smażyli, czy co oni tam robili. Ja nie znam tych potraw ich. Musiała być koszerna, bo ja pamiętam, jak oni coś znaleźli, kurę zabili, a znaleźli coś tam we wnętrzu, w żołądku, to już tę kurę odsprzedawali, oni tego już nie jedli, bo to już nie było koszerne. U tej pani Duszyńskiej, tam stoi taki długi dom jeszcze teraz, na górze mieszkał taki Herszek. Jakie on nazwisko miał, [nie wiem], Herszkiem go nazywali. On nosił wodę na takich nosiłkach, bo studnia była daleko, tu u nich to była studnia w podwórku, ale tak na tej ulicy Browarnej to nie było studni, dopiero później. To ten Herszek gdzieś tam nosił prawie od mostu wodę do ludzi i chyba tym zarabiał. Miał takiego małego chłopaka jednego, to ten Szlomcia, jak się bawił z nami, to jak mama jego nie widziała, jadł wszystko. On i bułkę z szynką zjadł i tam jeszcze jakiego pieroga z mięsem, ale Szlomka zawsze miał chleb, bułkę miał, masłem czy czymś posmarowaną i tak grubo cebula siekana była i posypana solą. No to myśmy też to jedli. Bo to się ugryzło od Szlomki, Szlomka ugryzł od nas, bo jak było dzieci tam ze dwanaścioro czy ileś, no to wiadomo, jak to jest.

Tam wyżej, gdzie ten skwerek jest, naprzeciwko Domu Nauczyciela, też były jakieś [zabudowania żydowskie]. To tam też pamiętam, że jakaś sodówka była, to nie była drewniana, to chyba była jakaś zabudowa taka murowana, bo pamiętam, że tam modystka była i tam z matką chodziłyśmy po jakieś czapki, jakieś kapelusze. O, to tak na górę się wchodziło. Taka Żydówka Anetka miała, od strony kościoła tu. A po drugiej stronie to była apteka Cyfrackiego, taki olbrzymi kasztan rósł i bardzo lubiłam tam chodzić ze swoją ciotką, jak było gorąco, bo były takie dwie ławki z jednej i z drugiej strony na tym ganku, jak się wchodziło do apteki, i tam było zawsze tak chłodno, i posadzka była. A z jednej i z drugiej strony tej apteki były sklepy

żydowskie. Poza apteką, tak niżej, to był Cukierman. To on miał buty, ciapy, pantofle męskie, damskie. Była ciepła bielizna, nie wiem czy męska, bo takiej się nie kupowało, w jednostce to oni nosili już swoją, swoje umundurowanie mieli, ale tam się kupowało pończochy, reformy damskie, wełniane takie, to właśnie u tych Cukiermanów. To to pamiętam, bo tam się chodziło do tego sklepu. A wyżej troszkę córka tego Cukiermana miała bławatny sklep. Zawsze byli bardzo uprzejmi, zawsze pytali, co trzeba, pokazywali, co mają. A wyżej znowu był polski sklep, też tam były i pantofelki, i bielizna była, Godlewiczowie to prowadzili. Były polskie sklepy też.

Po drugiej stronie, wyżej, tak jak teraz Piaskowa, od Szpitalnej, to tam miała żona Sendeckiego sklep przed wojną. To taka drogeria była, okno wystawowe było, a obok był sklep [PSS Społem] Pomoc, to też był polski sklep. I tutaj był Sendeckich sklep, później chyba Szremowicz, czy jak on się nazywał, to tam były wina, wódki, jakieś jeszcze tam coś. Był sklep następny, chyba bławatny, Kosickich, Sobańskich, też bardzo ładny sklep, tam nawet trochę takiej biżuterii oni mieli. Zegarmistrz wiem, że był w tym pasie, ale ja nie wiem, czy to był Żyd, czy to był Polak. Wiem, że zegarmistrz, bo zegar stał. To jak ja jeszcze chodziłam tam pod kościółek do szkoły. Jak się biegło, [widziało się] na wystawie zegar, a jeszcze mieli jakiegoś takiego – my się śmiałyśmy, że to potwór, bo takie coś zmechanizowane było, stopa wielka, skrzywiona twarz i wielki odcisk. A czy on tam sprzedawał coś takiego konkretnego od odcisków, nie mam pojęcia. Wiem, że tylko ten zegar i ten taki śmieszny, bolejący człowiek [tam był]. I za tym chyba miał jeszcze sklep pan Edward Świdorski, do niego się chodziło po owoce, pamiętam, banany sprowadzał z Warszawy, miał orzechy, orzeszki, nie wiem, co tam więcej było, my tam po pomarańcze chodziłyśmy.

[Żydzi] roznosili jakieś takie bułeczki i zawsze krzyczeli, że bułeczki gorące, hajse bubale czy coś tam. To Żydzi roznosili właśnie, ale to chyba między sobą. Pamiętam makagigi, to jest mak z miodem, tam jeszcze z czymś i to jest tak krojone na ukos jak kopytka u nas, o. To oni też latali tak wieczorem i krzyczeli, no ale kto to tam kupował, to nie wiem. Było parę sodówek żydowskich takich. Naprzeciwko Ryszarda była bardzo ładna sodówka, zielona, tam dwie takie Żydówki prowadziły. To tam można było zjeść i ciastka, i lody, oranżady się napić, była woda sodowa w syfonach, miedzianych syfonach. Żydzi wozili lód, przez całą zimę rozwozili ludziom tam do lodowni, Żydzi jak mieli te jatki, to też mieli jakieś na pewno lodownie. To się z Wisły tafle takie cięto i oni wozili. Teraz to się nie ujrzy tego, zresztą kiedy tam Wisła zamarza.

W piątek oni zaczynali [szabat], już w sobotę nie pracowali i normalna kolacja była, widziało się, że świece się paliły. Co oni jedli – nie wiem, wiem, że zawsze musiała być jakaś chałka, śledzie, ryba jakaś, bo jak się szło, jak te olejarnie były tam do końca, prawie do samego mostu, skręcało się na tę Browarną, to jak były okna, to się widziało, oni siedzieli przy stole. W soboty mieli sklepy na pewno zamknięte. Nasze sklepy też były zamknięte w niedziele, dopiero po sumie to tam ktoś otwierał, bo też nie można było handlować w niedzielę.

Miałam taką koleżankę, ona chyba chodziła z nami do szkoły pod kościółek, tam było chyba dwoje dzieci, ojciec był szewcem. Gdzieś właśnie też tak mieszkali tutaj na dole, tylko z prawej strony, jak się wyjeżdża na most, to tu gdzieś mieszkali. To ja pamiętam, że ja chodziłam tam i on mi zelował buty. I oni później całą rodziną, przed wojną, wyjechali do Argentyny. I co z nimi się stało, to nie wiem.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2003-12-03, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"